Zmarł człowiek, który Ojczyznę miał jakby w krwioobiegu. Jego drogę życiową wyznaczały wartości podstawowe: Bóg – Honor – Ojczyzna.

Wspomnienie o Otku

zwanym legendą śląskiej fotografii

Bożena Cząstka-Szymon

Minęły kolejne rocznice - bitwy pod Monte Cassino, wymarszu Kadrówki, śmierci Zbigniewa Herberta. I nic. Nie pojawiły się esemesy z fragmentami wierszy, patriotycznych pieśni czy z cytatami, które upamiętniałyby te fakty. I się nie pojawią, bowiem ich Autor, Władysław (Otek) Morawski, znany śląski fotografik, odszedł 15 maja 2014 roku.

Postawę Otka ukształtowała tradycja rodzinna. Imię otrzymał po wuju, kapitanie Raginisie, bohaterskim dowódcy obrony wrześniowej pod Wizną. Pradziadek ze strony ojca zginął w powstaniu styczniowym. Otek miał też w rodzinie hallerczyków. Jego ojciec zaś podczas okupacji utrzymywał kontakt z partyzantką, a w czasie stanu wojennego - drukował w drugim obiegu.

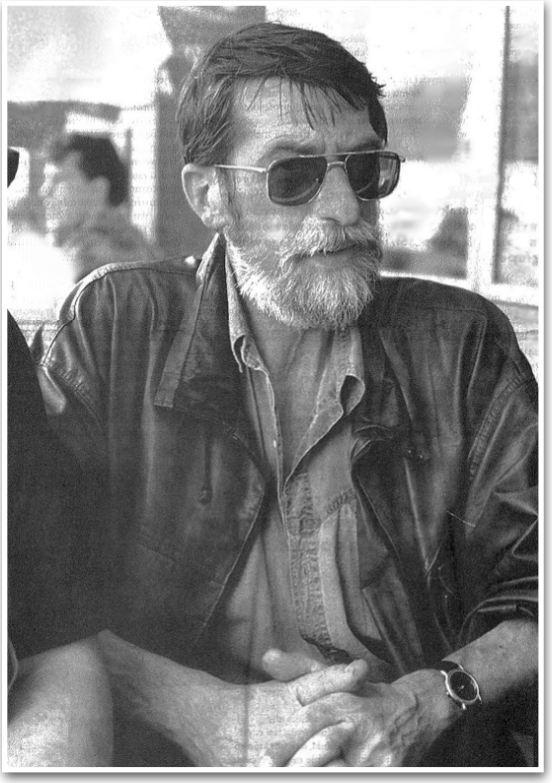

Władysław Morawski

Władysław Morawski pochodził z ziemiańskiej rodziny z północnych Kresów. Jego dziadek ze strony matki posiadał jeszcze majątek pod Dyneburgiem nad Dźwiną, potem rodzina osiedliła się w Wilnie. Mieszkali w kamienicy w centrum miasta tuż obok domu, w którym żył Słowacki. Jego matka, Maria z Raginisów Morawska, skończywszy medycynę na Uniwersytecie im. Stefana Batorego, pracowała jako okulistka w miejscowej klinice. Ojciec, Stanisław, urodzony pod Mołodecznem, skończył w Poznaniu leśnictwo, a także ekonomię. Był kierownikiem Wydziału Leśnego słynnej szkoły leśnej w Żyrowicach w Nowogródzkiem. Część rodziny ojca pochodziła z powiatu oszmiańskiego. Morawscy stracili majątek podczas I wojny światowej oraz rewolucji październikowej i w 1920 roku osiedlili się pod Gnieznem.

Na początku II wojny światowej, w lutym 1940 roku oficer rosyjski, jeden z wileńskich pacjentów pani doktor, ostrzegł ją, że będą wywózki na Sybir. Ojciec natychmiast zapakował najbardziej potrzebne rzeczy i zarządził wyjazd. Zabrał żonę, matkę, teściową, obydwie córeczki - Halinkę oraz Krysię i przedostał się do Generalnej Guberni, w okolice Końskich. Tu właśnie 13 czerwca 1943 roku urodził się Władek. Matkę stracił wcześnie, zmarła na tyfus panujący w szpitalu. Władzio był wtedy malutki, miał zaledwie pół roku. Wiele lat później ojciec zapytał go, czy pamięta mamę. A synek odpowiedział mu: „mamusia pachniała fiołkami". Rzeczywiście używała perfum o tym zapachu.

> Imię otrzymał po wuju, kapitanie Raginisie, bohaterskim dowódcy obrony wrześniowej pod Wizną. Pradziadek ze strony ojca zginął w powstaniu styczniowym. Otek miał też w rodzinie hallerczyków.

Po wojnie ojciec zabrał rodzinę z Końskich i osiedlił się na Śląsku. Powierzono mu funkcję zorganizowania w Brynku Gimnazjum Leśnego. Był pierwszym dyrektorem tej szkoły. Ściągał do niej kolegów i nauczycieli, z którymi pracował w Żyrowicach. Warto wspomnieć, że Stanisław Morawski był autorem i współautorem licznych prac z zakresu ochrony środowiska i leśnictwa. To właśnie on podsunął gen. J. Ziętkowi pomysł i plan rekultywacji hałd i stworzenia parku pomiędzy Chorzowem i Katowicami.

W opiece nad dziećmi pomagała panu Stanisławowi niania. Babcie szybko

zmarły, a chłopiec wyrastał na samotnika. Był wtedy, jak sam mówił, mikrego wzrostu. Pochłaniał masę książek. Potem nadszedł czas (i moda) na egzystencjalizm. Władek nosił czarne swetry, zakładał ciemne okulary, rozczytywał się w Sartrze. Przyszedł też

Władysław Morawski

okres buntu. W ostatniej klasie zmienił męskie liceum w Tarnowskich Górach na szkołę fotograficzną w Piotrowicach. W młodości uprawiał hippikę. Świetnie trzymał się w siodle. Jeździł na tzw. fakultetach w grupie Dziubasa (Andrzeja Pawłowskiego). Robił też w Zbrosławicach serwisy fotograficzne.

Swoje pierwsze znane zdjęcie - portret Daniela Olbrychskiego zrobił mając 22 lata, a w rok później rozpoczął pracę jako fotoreporter. Trzykrotnie próbował zdawać na wydział operatorski w łódzkiej filmówce. Pod koniec życia stwierdził, że właściwie dobrze się stało, bo był za miękki…

A przecież w środowisku dziennikarskim miał opinię twardziela. Wydaje się, że znano go jednak powierzchownie. Że rodzaj pancerza, jaki sobie narzucił i którym odgradzał się od otoczenia, nie został rozpoznany. Stąd pewnie biorą się stereotypowe opinie, które rozpowszechniano tuż po jego śmierci. Wielu pamięta go z „Marcholta", także z innych knajp. Opowiadano legendy o herbatkach Otka (zawsze z domieszką). Pamiętano, że był mistrzem celnych ripost, ironii, że lubił brylować w towarzystwie. Ale jakoś nie zauważono tego, że był opiekuńczy. Kiedyś rozchorował się ciężko red. Eugeniusz Zaczyk. Zniknął z horyzontu. Poszukiwania trwały, bez rezultatu. Wreszcie w którymś hospicjum Otek znalazł Gena. Zaczął go odwiedzać. Na zamówienie kolegi przynosił a to grochóweczkę, a to żurek. Bo kucharzył znakomicie. Niektórzy pamiętają do dziś jego zupy rybne czy specyficznie przygotowywanego indyka.

Troskliwość i odpowiedzialność, a także dyskrecja to szczególne cechy Otka. Troszczył się o syna swej ówczesnej towarzyszki życia, opiekował gośćmi, zawsze starannie obmyślając to, czym poczęstuje odwiedzających go krewnych, przyjaciół czy znajomych. Był prawy i szlachetny. Mówiło się o nim, że jest człowiekiem starej daty. Tych, którzy go odwiedzali, lubił odprowadzać do granic swojego domostwa. W przypadku bloku przy Słonecznej były to drzwi wejściowe do budynku.

Odczuwał dumę z młodych krewnych, którzy co roku jeździli na uroczystości pod Górą Strękową. Organizował je Dariusz Szymanowski, który nie tylko odkrył szczątki kapitana W. Raginisa i jego zastępcy, por. S. Brykalskiego, i zorganizował ich powtórny pogrzeb, ale też zebrał relacje miejscowej ludności o bitwie. Teraz zaś przygotowuje rozprawę doktorską na temat polskich Termopil (bo tak nazywa się szaleńczą obronę Wizny). W związku ze zbieraniem materiałów pan Darek dość często bywał w Katowicach u Otka.

Otek był erudytą. Formalnego wykształcenia wprawdzie nie miał, ale swoją wiedzą mógłby obdzielić paru profesorów zwyczajnych. Można mu było śmiało przekazywać do tzw. pierwszego

Miejsca niedostępne dla reżimowych fotografów były dla niego otwarte. Stąd wyjątkowe ujęcia np. z pogrzebu księdza Popiełuszki. Na filmie „Nocna zmiana" widać Otka, „tańczącego z aparatami" przy oficjelach.

czytania humanistyczne prace, a zwykle coś w nich znalazł albo podsunął pomysł do rozwinięcia. Wydawałoby się - lekkoduch, nawet utracjusz, ale zawodowe obowiązki wypełniał wyjątkowo sumiennie, a nawet ofiarnie. Znane są przypadki robienia przez niego zdjęć z niesprawną ręką czy upadku do wykopanego dołu (na pogrzebie Cybulskiego). Miał unikalne zdjęcia z pielgrzymek papieskich. Miejsca niedostępne dla reżimowych fotografów były dla niego otwarte. Stąd wyjątkowe ujęcia np. z pogrzebu księdza Popiełuszki. Na filmie „Nocna zmiana" widać Otka „tańczącego z aparatami" przy oficjelach.

Otek miał styl. W zachowaniu, w ubiorze - kolekcjonował marynarki i kurtki skórzane, budzące podziw licznych siostrzeńców. Ten szczupły, dość wysoki mężczyzna miał w sobie coś pańskiego. Wyprostowany jak struna, z dumnie uniesioną głową. Bywał szarmancki. To typ mężczyzn rzadko już dzisiaj spotykany. Jeszcze najczęściej - wśród Kresowian... Znał mnóstwo ludzi, był atrakcyjny towarzysko. Kiedyś znana katowicka aktorka zaprosiła go na jubileusz do teatru w Zabrzu.

Początkowo się opierał, ale w końcu pojechał. I nie żałował. Znalazł tam swoją „widownię”, a Gustaw Holoubek, usłyszawszy dowcip o carycy Katarzynie i aktorze, od razu poprosił, by mógł go „sprzedać” w Warszawie. Rozmawiając z Herlingiem-Grudzińskim usłyszał od niego: „Gdzież się pan uchował? Proszę mnie koniecznie odwiedzić w Neapolu”. Otek lubił mieć swoją „agorę”, a wśród młodych pełnić funkcję guru. Tak naprawdę jednak cenił samotność, lekturę i dobrą muzykę.

Interesował się fotografią, teatrem, filmem, nade wszystko - historią i polityką. Dobrze znał literaturę. Jego ukochanym poetą był, oczywiście, Herbert. Lubił też Tuwima. Kiedyś przy kawiarnianym stoliku przepowiadali sobie z Bogdanem Widerą „Kwiaty polskie”. Bardzo cenił Asnyka, do którego był zresztą dość podobny.

Był zdeklarowanym antykomunistą. Przez wiele lat uchodziło mu to o płazem, jednak w stanie wojennym wyrzucono go z gazety. Zajął się wtedy robieniem znaczków - głównie o treściach antykomunistycznych (śp. PZPR) i patriotycznych (orzełek w koronie). Systematycznie chodził na podziemne spotkania, które odbywały się w mieszkaniu przyjaciół (plastyka i polonistki). Dzisiaj należy przypominać to, że trzeba było wówczas odznaczać się sporą odwagą, by organizować wykłady opozycjonistów z Warszawy, Krakowa czy Gdańska, również

Porozumienia Jastrzębskie, 3.09.1980 fot. Władysław Morawski

niezależne spektakle, a także w nich uczestniczyć.

Oczywiście Otek stale fotografował; są jego zdjęcia z zomowcami, dokumentacja grudnia 1981 r., portrety opozycjonistów. Kiedyś Kaziowi Świtoniowi - już wtedy, gdy można było schodzić do aresztu w piwnicach na Kilińskiego nie tylko w charakterze zatrzymanego - zrobił zdjęcie przez kraty celi...

Zawsze się spieszył. Obwieszony aparatami przebiegał przez rynek, bo trzeba było dokumentować rzeczywistość. Sprawy prywatne szły na bok, kiedy okazało się, że runął dach w chorzowskiej hali czy gdzieś tąpnęło.

Do ZPAF-u Otek nie należał. To była świadoma decyzja. Miał znakomite dokumentacyjne i prześmiewcze fotografie z czasów komunistycznych.

Zdjęcia z tzw. drugim dnem. Doczekały się częściowej charakterystyki w opracowaniu śląskiej fotografii prasowej. Ale wystawy tych prac do tej pory nie było. Inni na jego miejscu ruszyliby z wystawami, i to nie tylko po kraju - sprzedawaliby korzystnie swoje fotografie. Otek trzymał swój zbiór u siebie, a galeriom czy muzeom dyktował takie ceny, że jego zdjęć nie kupowano. Co innego podarować, co innego zrobić reprodukcje obrazów, a potem zdziwionej Wioli Bańce powiedzieć, że od artystów nie bierze...

Był bezkompromisowy. Gardził koniunkturalistami, nie cierpiał zaprzaństwa. Potrafił zachować się wyniośle, a także okazywać lekceważenie.

Nie miał łatwego charakteru. Ale jeśli kogoś uznał za przyjaciela, wtedy był wierny i łagodny.

W 2013 roku, tuż po otrzymaniu Wielkiego Splendoru Śląskiej Fotografii, spotkały go dwa ciężkie przeżycia. Pod koniec marca zmarł jego przyjaciel Tomek Jura, z którym planował wspólne obchodzenie siedemdziesiątki. Po kilku dniach odszedł jego młodszy kolega z Tarnowskich Gór, którego kiedyś przygotowywał do egzaminu w szkole aktorskiej - Andrzej Lipski (b. dyrektor zabrzańskiego teatru). Otek powtarzał często: „jak oni mogli mi to zrobić…"

Wkrótce potem sam zaczął chorować. W lecznicach odwiedzali go najwierniejsi - sąsiedzi Marylka i Jurek, jeden z fotografików, paru przyjaciół z podziemia oraz rodzina. Dopytywał się często o innych, ale jakoś trudno im było znaleźć drogę do szpitala. W przerwie między pobytami na onkologii zdążył celebrować z bliskimi swą siedemdziesiątkę.

Swój los przyjmował spokojnie. Na pytania o samopoczucie z dystansem i ironią odpowiadał: „sekcja wykaże". A była to sytuacja Łazarza. Całymi dniami czekał na „procedury". Nazajutrz po wyjściu ze szpitala był tak osłabiony, że upadł i złamał oboj- czyk. Jego zmagania z chorobą stały się wizytówką" naszej służby zdrowia.

W mieszkaniu Otka nie było widać fotografii, była za to otwarta Biblia, której fragmenty potrafił przytaczać, sporo książek, radio nastawione na falę 103,7 Mhz oraz telewizor z dostępem do „Republiki". Jak dziecko potrafił się cieszyć z niezależnej telewizji. Musiał znać bieżące informacje, wyczytywane z prasy przy kawiarnianym stoliku. Potem następowała dość drobiazgowa charakterystyka i rozważania taktyczne, jeśli znaleźli się słuchacze. Miał umiejętności stratega.

Nie wszyscy wiedzą, że dopóki mógł, uczestniczył w comiesięcznych mszach smoleńskich. Że był w katowickiej katedrze - razem z sześciotysięcznym tłumem - na mszy w intencji telewizji „Trwam", a potem przeszedł w pochodzie pod pomnik Powstańców Śląskich.

Ostatni raz Otek pokazał się publicznie 30 marca 2014 r. w Kościele Garnizonowym w Katowicach na poświęceniu tablicy, upamiętniającej kapitana Władysława Raginisa i jego podkomendnych. Osłabiony chorobą, nie mógł już odsłonić tablicy. Zrobił to w imieniu rodziny szwagier, reżyser Grzegorz Królikiewicz, oraz fundatorka.

Święta Wielkanocne i poprzednie, Bożego Narodzenia, spędził razem z bliskimi. Siostrzenica i chrześniaczka Bogna, nazywana przez Otka Bogusią, zorganizowała wujkowi z sercem i oddaniem prawdziwie rodzinne uroczystości. Pustelnia samotnika zamieniła się w tętniące życiem mieszkanie z nastrojem i zapachami świąt. Widać było, że jest szczęśliwy. Bardzo chciał żyć. Do końca wierzył, że uda mu się pokonać chorobę. Miał jeszcze wiele planów. Marzył o wyjeździe do Brynka wiosną, w porze kwitnienia azalii.

Jak niewiele wiemy o ludziach, zwanych legendą miasta czy regionu. Jak często jednostronnie ich oceniamy. Tym bardziej należy podkreślać wierność w przyjaźni. Możliwość opierania się na tych, co nie zawiodą. Jednym z nich, najbliższym Otkowi, był Jurek Mozduniewicz. To on codziennie był u Otka w szpitalu. To on się o niego troszczył, naklejał plastry uśmierzające ból.

Władysława Morawskiego pochowano w Łodzi, na cmentarzu św. Anny, tuż obok grobu niani, na którym jego siostra, Krystyna Królikiewiczowa, posadziła przed laty krzew bzu. W ostatniej drodze towarzyszyła mu rodzina, przyjaciele i koledzy z prasy, a Przemek z „Pokolenia" złożył wiązankę biało-czerwonych kwiatów z napisem na szarfie „Otkowi, dumnemu Polakowi".

„Wspomnienie o Otku" ukazuje się w 76. rocznicę śmierci bohaterskiego dowódcy obrony Wizny, kpt. Władysława Raginisa, którego śp. Władysław Morawski był ostatnim bliskim krewnym (siostrzeńcem).

Bitwa pod Wizną jest nazywana polskimi Termopilami. Polscy żołnierze odpierali tam w dniach 7-10 września 1939 r. ataki wojsk niemieckich, w początkowej fazie walki czterdziestokrotnie, a w końcowej - wielokrotnie liczniejszych. Do końca wypełnili rozkaz powstrzymania przemarszu Niemców na wschód. Ochraniając szlak komunikacyjny w stronę Białegostoku i Brześcia, umożliwili przeformowanie się polskiego wojska oraz ewakuację władz państwowych do Rumunii.